All communications must be addressed:

J. F. SMULSKI & Co.
565 Noble St.
CHICAGO, ILL.

J. F. SMULSKI I Sp.
wydawcy.



Wychodzi co czwartek.

Kosztuje rocznie $1.00 Abonenci Gazety Katolickiej płacą tylko 50 c; do Europy: z Gazetą $3.00, bez Gazety $1.50. Abonament musi być naprzód opłacony. Po kwitowań nie ogłasza się. Gaz. Katolicka sama kosztuje $2,00.

Rok XV. CHICAGO, ILLINOIS, 21go PAZDZIERNIKA 1897 ROKU. Nr. 42

Entered at the Post Office of Chicago, Ill. as second class matter. Aprobowany przez Najprzewiel. Arcyb. P. A. Feehan z Chicago.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

KALENDARZ. – Czwartek 21 Października, Urszuli Piątek 22 Października, Korduli. Sobota 23 Października, Jana Kap. Niedziela 24 Października, Rafała arch. Poniedziałek 25 Października, Kryspin. Wtorek 26 Października, Ewarysta. Sroda 27 Października, Sabiny.

Na Niedz. XX po Zielonych Świątkach.

Ewangielia św. Jana w rozdziale IV.

W on czas: Był niejakiś Królik, którego syn chorował w Kafarnaum. Ten gdy usłyszał, iż Jezus przyszedł z Żydowskiej ziemi do Galilei, poszedł do niego i prosił Go, aby zstąpił, a uzdrowił syna jego: bo poczynał umierać. Rzekł tedy do niego Jezus: Jeśli znaków i cudów nie ujrzycie, nie wierzycie. Rzekł do Niego królik: Panie zstąp pierwej, niż umrze syn mój. Rzekł mu Jezus: Idź, syn twój żyw jest. Uwierzył człowiek mowie, którą mu powiedział Jezus i szedł. A gdy on już stępował, zabieżeli mu słudzy i oznajmili, mówiąc: iż syn żyje jego. Pytał się tedy od nich godziny, której mu się polepszyło. I rzekli mu: Iż wczoraj o siódmej godzinie opuściła go gorączka. Poznał tedy ojciec, iż ona godzina była, której rzekł mu Jezus: Syn twój żyje. I uwierzył sam i wszystek dom jego.

Tyle jest słów Ewangelii św. na Niedzielę dzisiejszą.

CUDOWNY KRZYŻ

BRAMY WROCŁAWSKIEJ W POZNANIU.

(Legenda.)

Napisał **St. Ad.**

Dokończenie.

III.

Poznań dawniej zupełnie inną miał postać i nie wyglądał tak, jakim go dziś widzimy. Wiele ulic pięknych od zachodu wtedy wcale nie istniało. Tak ulica Wrocławska kończyła od południa miasto. Gdzie dziś plac Piotra, stała wtedy brama Wrocławska, a też za nią rozciągały się pola i łąki, tak że kościół Bożego Ciała stał już po za miastem, na łąkach. W bramie Wrocławskiej wzniosło pobożne miasto figurę Męki Pańskiej, na znak, iżby przez bramę nic złego nie wchodziło do miasta, iżby krzyż św. złe wszelkie od niego oddalał i był dla złych ludzi przestrogą. Tuż za bramą było straszne miejsce dla zbrodniarzy, bo tam stała szubienica. Tu wymiaru sprawiedliwości ludzkiej dokonywano.

Zanim jeszcze słonko zeszło, aliści już w około ratusza zgromadziło się ludzi wiele, bo dziś rano miano owczarka na stracenie wyprowadzić; niejeden cieszył się na to, jakoby na widowisko jakie, drugich ciekawość gnała, a każdy pchał się i rozpychał drugich, by się bliżej egzekucyi docisnąć.

Skoro tylko 5-ta z rana na ratuszu wybiła, straż wyprowadziła Janka z więzienia i otoczonego sędziami powiodła ku straceniu. Zwolna orszak ten postępował, a blady Janek siedział na wozie obok kapłana i powiódł okiem po zgromadzeniu.

Ale nigdzie nie dostrzegł współczucia, owszem śmiechy, krzyki, hałas, urąganie i

wyzwiska odbijały się o uszy jego. Jedynie kapłan pocieszał go i zachęcał do wytrwania, obiecując po krótkiej tej cierniowej drodze wieczną nagrodę w niebie. W Rynku szło jeszcze, ale gdy ciżba w ulicę Wrocławską się wbiła, co chwila dla natłoku stawać musiano i gdyby policya nie była rozpychała i potrącała, nie zdołanoby się dalej posuwać. Janek wśród tego sromotnego pochodu spuścił wzrok ku ziemi i na obelgi, obrzucanie błotem i kamieniami, nic nie odpowiadał.

Dopiero gdy bramę miniono i tę ogromną masę ludu zbitego w około, a ponad nią szubienicę zobaczył, spojrzał rzewnie na Zbawiciela rozpiętego na krzyżu w bramie i z łzami w oczach zawołał:

— Panie Jezu Chryste, Ty widzisz mą niewinność!

— Patrzcie go, Jezusem się świadczy ten zbój! wykrzyknęła tłuszcza.

— Jezusie ukrzyżowany! wyjęknął owczarek, dla czego ja mam tak niewinnie cierpieć i ginąć?

— *A dlaczego ja tu niewinnie wiszę? Mnie także niewinnie na krzyżu przybito — ty cierpisz dla okazania chwały mojej!* wyrzekły święte usta z krzyża Jezusa.

Lud obecny słyszał wyraźnie tę odpowiedź daną skazanemu owczarkowi. Niemy z podziwienia i przestrachu spogląda na Ukrzyżowanego — ale usta Jego już zamknięte, tylko jakaś niepojęta świętość i światłość bije z oblicza Jego. Lud pada na kolana i korzy się przed Panem i cisza głęboko opanowała gromady.

— Cud, cud wielki zesłał Bóg! wołają w pokorze.

— Chrystus Pan z krzyża poświadczył niewinność jego!

— O Boże, daruj nam krzywdę mu wyrządzoną! wołają głosy, bijących się w piersi:

A owczarek? Zapomniał on o wszystkiem, o wyszydzeniach, o szubienicy, o śmierci; jedynie oczy wlepił w krzyż Pański, napełnionemu rozkoszą niebiańską łzy szczęścia potoczyły się po twarzy.

Tłumy wznoszą się teraz duszą do nieba, błagają Jezusa o darowanie wyrządzonych mu krzywd, porywają go ze sromotnego wózka, ściskają i proszą, by zapomniał im doznanych obelg. Wtedy on upadł na kolana przed Panem, modli się i dziękuje gorąco za okazane cudowne miłosierdzie, potem radni miasta z tryumfem wprowadzają go do miasta i najgorliwiej starają się mu wynagrodzić. A wieść o cudzie, który sto ludzi na własne uszy słyszało, rozeszła się szybko po całem mieście; każdy spieszył do krzyża przed bramę, by tam się pomodlić przed cudownym krzyżem. Zaś ojcowie miasta i naoczni świadkowie wraz z kapłanem, który na śmierć prowadził Janka, udali się do katedry i tam wobec zgromadzonego duchowieństwa zeznali i zatwierdzili cudowne zdarzenie.

A cóż tymczasem robił rzeźnik? Był on cały już dzień od ranka niespokojny. Chciał i on też pójść i przypatrzyć się wieszaniu Janka, ale coś go wstrzymało, że nie mógł się przezwyciężyć, by pójść za drugimi.

— Dalej, majsterku, rzecze doń sąsiad bednarz, zabierajcie się z nami, bo już go prowadzą, tak rychło coś podobnego widzieć się nam nie zdarzy!

— Ej, odmruknął tenże, dyabli mi tam po takiem widzeniu, to przecie wiem, jak dyndać na sznurze będzie.

A że go coś w sercu gryzło, chcąc więc zalać tego robaka, poszedł do karczmy, tam wychylił kilka sporych kieliszków gorzałki. Wróciwszy, chciał się zabrać do jakiejś roboty, ale był niezdolny, ręce mu się trzęsły, więc rzucił ją i za miasto wybrać się postanowił. Tam go zaszła wieść o cudownem zdarzeniu w bramie Wrocławskiej. Jaki

strach i trwoga go przejęła! Toć ten Jezus, co poświadczył niewinność owczarka, może też zbrodnią jego wydać.

— Cóż się wam stało? na Boga, cały się trzęsiecie? pytali go przechodzący.

— Eh, nic, zimno mię tylko trzęsie, odparł.

— Chodźcie z nami do krzyża, tam wszyscy spieszą! wołają do niego inni.

— A cóż jam tam potrzebny, odmruknął tymże.

Gdzież tu mu się udać? Ten robak nigdy nieumierający, o którym Chrystus Pan za życia swego mówił, wszędzie go gryzł; chciał gdzieś pójść, ale nogi wiodły go ku bramie i sam nie wiedział, kiedy za drugimi stanął przed krzyżem. Ludzie się modlili — on stał i myślał:

— Dlaczego Jezus ogłosił publicznie niewinność Janka, toć on gotów i jego wydać?

I patrzy na te święte usta Chrystusa, rychło straszne dlań słowa wyrzeczą — ot, zdaje mu się, że się już otwierają, pada na ziemię i woła:

— Nie przemawiaj Chryste, nie wydawaj mię!

I padł bezprzytomny. Odniesiono go do domu; majaczył w gorączce, gadał o krzyżu, o Janku, o kupcu, o zbrodni, z czego świadkowie niewiele dorozumieć się mogli. Kiedy przyszedł po dniach kilku do siebie, wołał tylko:

— Boże bądź miłościw mnie grzesznemu!

Udał się na ratusz i mówiąc:

— Bądź wola Twoja Panie, ale daruj grzesznikowi! wyznał tam z wszystkimi szczegółami zbrodnią swoją, poświadczył niewinność Janka, opowiadał, jak go chciwość do zbrodni popchnęła i prosił o przyprowadzenie Janka, by go mógł przebłagać, a potem gotów śmiercią własną był dać zadosyćuczynienie.

W kilka dni tą samą bramą wyprowadzono rzeźnika i na szubienicy zawieszony, odpokutował straszną zbrodnią swoją.

IV.

Wieść o cudzie rozeszła się szybko. Niepodobna było krzyża tak świętego, przed którym nabożni padali na twarze i modły słali, zostawić w wązkiej bramie. Więc duchowieństwo postanowiło przenieść go i umieścić w jednej z kaplic Kościoła katedralnego. W tym celu ubrani w świąteczne przybory kościelne udali się kapłani w uroczystej procesyi przed bramę Wrocławską. Z czcią największą zdjęto krzyż, jeden z kapłanów uniósł go w górę i przy biciu dzwonka wszystkich Kościołów miasta Poznania wśród uroczystego śpiewu i kapłanów i ludu wolnym krokiem przez ulicę Wrocławską, Stary Rynek, Szeroką i przez całe Chwaliszewo ruszono do katedry, a lud wśród tego uroczystego pochodu padał na kolana. W kościele samym rzęsisto oświetlonym oczekiwała reszta duchowieństwa na przyjęcie tak drogiego Pana. Umieszczono krzyż w kaplicy, odtąd kaplicę Pana Jezusa zwaną i przed nim solenne odprawiono nabożeństwo; po którem przy biciu dzwonów odśpiewano pieśń te chwalebną:

,,Te Deum laudamus''.

Kiedy wypadek ten świeżo jeszcze był zapisany w pamięci Poznańczyków, kiedy wiara ojców naszych gorętszą jeszcze była, kiedy lud nie widział tylko w dostatku jedynego szczęścia swego, ale i o długiej swej połowie, tj. o duszy więcej pamiętał, kiedy grosz nie był jeszcze bożyszczem wieku, natenczas kaplica P. Jezusa w ciągłej była adoracyi. Tu przed krzyżem stawał każdy, kto pociechy potrzebował; tu składał swe troski i bóle; tu otwierał serce krzyżowi; tu kajał się z grzechów swoich i tu ulgi doznawał. To też tłumy nabożnych oblegały kaplicę, żebrząc miłosierdzia i łaski i litowało

się dobre Serce Pana Jezusa, bo liczne cuda świadczyły, że modlitwy ich nie były daremne, a wdzięczne serca za odebrane łaski wota przy krzyżu liczne zawieszały.

Widzieliśmy już często po kościołach obok obrazów świętych wiszące to serca, to nogi, to ręce ze złota, to znów inne pamiątki, jak złote krzyże, drogie kamienie itp. To są wota — pamiątki po odebranych łaskach od wdzięcznych ludzi. Takie wota składali królowie i królowe nasze, książęta i pany wielkie po kościołach. Z czasem oziębiła się gorąca wiara przodków naszych, którzy, choć wielcy panowie, nie wstydzili się głośno, publicznie sławić Maryą, śpiewać koronki i godzinki, czy to w domu, czy w podróży, nosić szkaplerz św. na sobie na znak służby Maryi, Królowej Polski; dziś wśród ścian domu ukrywa się cześć Jej, jeżeli całkiem nie zaginęła. Ubyło więc też wotów, a nadto częste najazdy na Ojczyznę naszą, już to Husytów, Tatarów, już to Szwedów i Turków, rabujących nasze świątynie, pobrały liczne wota, a reszta wśród zaburzeń poginęła, tak że dziś mało ich już napotykamy. A jednak kaplica P. Jezusa okryta i dziś niemi niemało, bo dotąd pociechy u stóp cudownego krzyża szukają.

Legenda utrzymuje, że jedna z bardzo sławnych familii wielkopolskich niezwykłą tu łaskę otrzymała. Hrabia Dz. był już około 20 lat żonaty. Wiodło mu się we wszystkiem, a jednak szczęścia nie było — bo małżeństwo było bezdzietne. Trapiło to hrabiego, ale trapiła się więcej małżonka jego. Pobożna to była pani; przypomniała sobie historyą św. Anny, żony Elkany. Kiedy już wszelka nadzieja ziszczenia życzeń znikła, wtedy do Boga o pomoc wołała. Modliła się, pościła, aż raz skarżącej się hrabinie rzekła siostra miłosierdzia:

— Czy pani hrabina udała się z prośbą do P. Jezusa w katedrze naszej?

— Nie, dotąd o tem nie pomyślałam.

— Tylu łask tam doznaje — dorzuciła siostra.

— Dziękuję wielce za radę — odparła pobożna pani — toż zaraz się tam dotąd wybiorę.

Jakoż zaraz drugiego dnia pieszą pielgrzymkę odprawiła hrabina do katedry; wyspowiadała się z grzechów i gorąco poleciła się Ukrzyżowanemu, klęcząc mszą św. całą.

— Panie Jezu! — błagała — pobłogosław zamężciu naszemu, iżby Imię Twoje święte ród mój dalej chwalić i słowić mógł.

I wśród modlitw zdawało jej się, że Chrystus przyjął modły jej i lituje się nad nią. Uspokojona powróciła do domu przodków swoich, czując w duszy zmiłowanie i spokojnie poleciła się Bogu. U Boga nie ma nic niepodobnego i oto Chrystus Pan wysłuchał pragnień jej, bo hrabina w roku jeszcze tym małżonka uszczęśliwiła synkiem. Jaka ztąd była radość na zamku, trudno opisać. Nietylko panowie, ale i poddani cieszyli się dnia tego, bo dzień ten w całych dobrach hrabiego był dniem świątecznym, a poddani błogosławili nowonarodzonego.

— Niech się panicz chowa na chwałę Boga, na pociechę rodziców, na pożytek Ojczyźnie, a nam ku pomocy!

I wysłuchał Bóg życzeń ludu, bo z dziecięcia onego wyrósł mąż prawy, ozdoba ziemi wielkopolskiej.

KRWAWA DOLA.

Opowiadanie ludowe

przez

Kazimirę Simonównę.

Wśród malowniczych pagórków i zielonych dolin, ustrojonych przezroczystemi jeziorami, rozciągała się wioska. Pałac wy-

niosły, otoczony przepysznym parkiem i chaty słomą pokryte, świadczyły, że to posiadłość jednego właściciela, chlebodawcy wielu rodzin.

Ominiemy ten pałac, siedzibę bogactwa; nie zapoznamy się bliżej z jego mieszkańcami; chociaż to dobrzy i zacni ludzie, ale do toku naszej powieści nie należą.

Przejdziemy również spokojnie mimo domu różniącego się swą wielkością i ogródkiem oparkanionym sztachetami. Dzwon, który przed takowym stoi, pokazuje nam, że mieszkaniec owego domu zwołuje ludzi do pracy. Prawdopodobnie jest to dom ekonoma.

Wstąpimy natomiast do tuż stojącej chaty, nizkiej a długiej, przerzniętej wązką sienią. Sciana frontowa ma dwa niewielkie okienka, z których to po prawej stronie, błyszczące czystością, ozdobione jest białemi jak śnieg płóciennemi firankami i doniczkami róży i rozmarynu. Drugie natomiast okno brudne ma dwie stłuczone szyby zalepione szarym papierem.

Drzwi od sieni szeroko otwarte zapraszają miłego Czytelnika do wnętrza.

W dość obszernej i jasnej izbie stoją dwa łóżka czysto nakryte, stolik biały i takież ławki, kołyska z czystą pościółką; zegar z malowaną tarczą wisi na ścianie; kilka półek, założonych czysto wymytemi naczyniami, wreszcie jaskrawe obrazy Matki Najświętszej, Serca Pana Jezusa i kilku świętych uzupełniają umeblowanie.

— Moiście drodzy, zobaczcie do waszego Antosia, który od pół godziny płacze tak rzewliwie, że mnie aż litość bierze, mówiła w izbie tej ładna wieśniaczka do stojącej na progu kobiety, różniącej się znacznie swem nieczystem ubraniem od pierwszej.

— Nic mu tam nie będzie, odrzekła nieczuła matka. To też chłopak, więc nie może tak być delikatnie chowany, jak nieprzymierzając wasza Wikcia, która niech tylko zaskwierknie, to wy zaraz lecicie, jakby się jakie nieszczęście wielkie stało.

— Co wy też to Bartkowa mówicie. Czy ja to moję dziewuchę delikatnie chowam? Nie zrobię z niej pańskiego dziecka, ale kocham ją nad życie, bo to mój skarb, to moje wszystko. A zresztą kocham wszystkie dzieci, a jeżeli wy do waszego chłopaka nie zajrzycie, to ja pójdę utulić niebożątko.

— Jakby na poparcie tych słów, podniosła się szybko z ławki, pokazując swą wysoką i dobrze zbudowaną postawę.

Bartkowa nie chętnie na nią spojrzała i mrucząc coś pod nosem, odeszła.

— Mój Boże, mój Boże, jaka to matka, westchnęła Marcinowa.

Słysząc poruszenie w kołysce swej Wikci, podbiegła, a kolebiąc ją zaśpiewała czystym głosem: ,,Spij dziecino'' itd.

Widząc małą zasypiającą na nowo, pochyliła się nad jej małem łóżeczkiem i z niewysłowioną rozkoszą wpatrzyła się w anielską twarzyczkę. Jej bujna macierzyńska wyobraźnia snuła zapewne dla ukochanej dzieciny przyszłość szczęśliwą, bo uśmiech osiadł na jej koralowych ustach. Biedna Marcinowa nie przeczuwała, ile cierpień w życiu spadnie na tę śliczną istotkę, jaka krwawa dola będzie jej udziałem. Z tego miłego zadumania wyrwał ją głos zegara, poważnie wygłaszającego dziesiątą godzinę. O tym czasie zastawia zwykle obiad, aby powracający w południe jej Marcin nie potrzebował czekać na skromny zasiłek.

Z szybkością nie do opisania nakładła na kominek porąbanych drewek, zapaliła je, a zastawiwszy dwa garneczki wody, zabrała się do strugania ziemniaków. Każde jej poruszenie było bardzo zwinne, to też gdy dzwon się odezwał, oznajmując porę obiadową, Marcinowa już miała na białym stole porozkładane miski i blaszane łyżki. Sama z przebudzoną Wikcią na ręku stanę-

a na progu sieni, czekając na przyjście męża.

Niedługo potem ukazał się w gromadzie idących mężczyzn wysoki wieśniak. Ogorzała twarz jego wyrażała zadowolnienie. Zobaczywszy żonę, uśmiechnął się przyjaźnie, a wyciągając do niej rękę, zawołał:

— Jak się masz, droga Marcyno? Dłużyło ci się czekać na mnie w izbie.

Odebrał od niej małą Wikcię, która przeczuciem wiedziona, trzepotała żywo rączkami.

Para ta tak szczęśliwa zasiadła wkrótce do stołu i zajadała z wielkim apetytem polewkę kartoflaną i klóski.

Skończywszy skromny obiadek, opowiadał Marcin swej żonie, co dzisiaj robił, jak dziedzic go pochwalił, że pilny i że o tem nie zapomni. Z przyrzeczenia tego snuli oboje dla siebie a więcej jeszcze dla swej małej dziewuszki nić złotej przyszłości.

I czuli się tak szczęśliwi, tak im dobrze było na świecie.

Dla czego to? Przecież Marcin Kurzawa był tylko zwyczajnym fornalem, nie wielki był jego dochód; żona jego nie przyniosła mu żadnego wiana, gdyż była tylko biedną sierotą, żyli zatem w ubóstwie. Dla czego byli szczęśliwi? Otóż to cnota i zadowolenie zamieszkały w ich lichej chatce.

I tak spokojnie i szybko upływały godziny, dni, miesiące i lata naszym wieśniakom, aż się przybliżył rok 1866.

Okropny ten rok zapisał się w szeregach ludności krwawemi literami. Straszna dżuma przerzedziła biednych śmiertelników. Strach ogarnął wszystkie umysły, zniechęcenie do pracy opanowało wszystkich. Darmo pług czekał na pilnego rólnika, pola leżały odłogiem, bydło błądziło samo po łąkach, nie mając przewodnika. Złowroga cisza, przerywana jękami konających zapanowała w polskich siołach.

Smierć przynosząca cholerę nie ominęła i naszej wioski. Począwszy od pałacu aż do najbiedniejszej chatki, nie było miejsca, gdzieby nie pozostawiła swych śladów. Dziedzic był w rozpaczy! Umarła mu już żona a syn najstarszy dogorywał.

Lecz w chacie Marcinów co za okropna zmiana.

Na łóżkach od kilku dni nie usłanych widzimy dwoje ludzi, których zsiniałe twarze strasznie wykrzywione, świadczą, że wiele cierpieli, że w boleściach skończyli. Kobieta sztywna nie przypomina nam w niczem hożej Marcyny; już to nie ta sama, trup tylko, znikoma ziemska powłoka.

Biedny Marcin nie płacze, nie narzeka nad swą niepowetowaną stratą; on szczęśliwy, bo razem jak tu na ziemi żyli, razem poszli przed tron Najwyższego! Ale biedna dziesięcioletnia Wikcia, pieszczotka swych rodziców, gdzież ona jest? Cóż z sobą zrobi? Otóż biegnie niebogа naprzód, płacząc. Nie zważa na żadne przeszkody, dąży szukać tego szczęścia, które niedawno jeszcze w całej pełni do niej się uśmiechało, a teraz uleciało daleko na zawsze. Nieczuła na głód i pragnienie, nie spostrzega zapadających cieni nocnych, przyspiesza kroku. Gdyby nie znużenie, które ogarnęło jej słabe członki, poszłaby na kraniec ziemi; teraz jednakże siada pod najbliższem drzewem, a sen dobroczynny zamyka jej powieki. Może we śnie marzyć będzie o tych obrazach błogich, których na jawie nigdy nie zobaczy.

* *
*

Na końcu jednej z najwęższych i najbrudniejszych ulic dość dużego miasta K..., oddalonego o pięć mil od naszej wioski, stał nizki, pochyły domek.

Poczerniałe jego ściany, okna zabrudzone z wybitemi szybami, które zatkane szmatą, dach porosły trawą i zielskiem, wreszcie komin zapadły sprawiały wstrętne na przechodniu wrażenie.

Wnętrze tego domu odpowiadało całkiem jego powierzchowości. Pierwsza stancya zastawiona rozmaitego rodzaju łóżkami; niektóre uszkodzone bez pościeli, inne znów pokryte zabrukanemi kołdrami. Przedstawiała sypialnią. Duszno i ciemno tu było.

Kobieta we wypłowiałej spódnicy, w czerwonym połatanym niebiesko i szaro kaftanie, z fartuchem brudnym, włosem siwym w nieładzie i o nieczystej twarzy, co nadawało jej postać czarownicy; patrzała pytającym wzrokiem na barczystego mężczyznę, o rudych włosach, takim zaroście i głęboko osadzonych maleńkich oczach.

Dreszcz mimowoli przechodzi na widok tego człowieka.

— Skądżeście wzięli to dziecko? rzekła wreszcie baba, powiedzcie szczerą prawdę, żeby nam z tego jaka awantura nie wynikła.

— Nie obawiajcie się, Andrzejko, odrzekł rudobrody, to dziewczę znalazłem wczoraj, przechadzając się po lasku. Wiecie przecie, że miałem spotkać owego bogatego handlarza. Nie pokazał się szelma, chociaż go gorąco pragnąłem. Byłby moje wyschłe kieszenie cokolwiek pokrzepił.... — No, nie poszczęściło się tą razą, ale co się zwlecze, nie uciecze. Wyszedłem na drogę w nadziei, że prędzej go zobaczę. Patrzę, pod drzewem jest coś czarnego. Przybliżam się, schylam, oczom nie wierzę. Śpiąca jakaś dziewczynka! Podnoszę ją, ona się nie budzi. Czy umarła? No, ale oddycha, zmęczona bardzo, dla tego śpi smacznie. Upragnionego handlarza jak nie widać, tak nie widać; północ już nadchodziła. Ha! pomyślałem sobie, nie ma co tu dłużej robić, zabiorę dzieciaka, toć i on na coś się przyda. Nudzić mu się nie będzie, bo tu ma więcej towarzyszów, a zresztą zajmie się miłą pracą.

Domawiając tych wyrazów roześmiał się, lecz tak strasznie, że i kobieta na niego spojrzała.

— Toć może i prawdeczkę mi powiedzieliście, Kasprze, odpowiedziała przekonana stara. Ale wiecie przecież, dla czego się pytam; chciałabym tych ukochanych żandarmów nie widzieć na me oczki. Teraz trzeba mi do tego maleńkiego robaczka zobaczyć, utulić, powiedzieć jej co tu robić będzie, że będzie jej jak w raju, niech tylko się dobrze zachowuje.

Po tych słowach weszła do drugiej izby, która co do umeblowania znacznie się od pierwszej różniła.

Była obszerniejszą; w niej się znajdowały dwie wielkie skrzynie, kilka ławek i dwa długie stoły.

W kąciku stała mała dziewczynka, przestraszonemi oczkami wodziła dokoła, które, gdy kobieta weszła, zamknęła jakby przed złym duchem.

— Nie bój się, mój ty robaczku, kwiatuszku jedyny, rzekła Andrzejka słodziuchnym do śpiewu pawia podobnym głosem. Na ustach jej zawitał tak uroczy uśmiech, że dziecko, które podniosło oczki, zamknęło je po raz drugi i poczęło drżeć jak we febrze.

— Pokochasz ty mnie, moja ty rybeńko, mój skromny fijołeczku, tylko się bliżej zapoznamy. Na początek powiedz mi, czy masz rodziców i zkąd się w nocy pod drzewem wzięłaś?

Dalszy ciąg nastąpi.

O obecności Boskiej.

1. Patrzy Bóg na mnie, jak gdybym sam jeden tylko był na świecie, pogląda na mnie temże wejrzeniem, którem sam siebie przenika, wszystkie najskrytsze myśli moje i żądze są mu wiadome i jawne.

2. Większa dla mnie sromota i wstyd,

że Pan Bóg widzi grzechy moje, niżeli gdy by świat cały patrzał na nie. Możebyś nie śmiał wobec prostego sługi czynić tego, czego się w przytomności najwyższego króla i Pana czynić nie wstydzisz. O jakaż to wielka ślepota! lękać się oczu ludzkich, a oczu Boskich się nie bać!

3. Uważ, jak skuteczna w tobie powinna być pamięć o tem, że patrzy wszędzie na cię Bóg Stwórca nieba i ziemi, który nieskończenie grzechem się brzydzi, który grzech prawem swem zakazuje, który grzech karze mękami wiecznemi, który nas niezliczonemi dobrodziejstwy sobie zobowiązał i wymaga po nas, byśmy nic przeciw woli Jego nie czynili. Ile razy grzech popełniasz, tyle razy oczy zamykasz na te prawdy i każde przestąpienie prawa Bożego, jest jakoby zaprzeczeniem tej prawdy, że Bóg jest wszędzie przytomny; bo gdybyś mocno w nią wierzył; nie byłbyś tak zuchwałym, aby w Jego obecności grzeszyć.

Wejrzyj w sumienie twoje, iżali w niem nie masz czego, coby się oczom Boskim nie podobało. Miej zawsze Boga przed oczyma. Sama ta myśl: Bóg mnie widzi, może cię wstrzymać od złego i przytłumić ogień pożądliwości w tobie.

Zatwardziały grzesznik.

Pewien szlachcic hiszpański, oddany wszelakiej rozpuście, zachorował śmiertelnie. Daremnie usiłowano go pobudzić do spowiedzi. Już samo wspomnienie spowiedzi było mu nieznośne. Święty Franciszek Borgiasz, który wtenczas przebywał w Hiszpanii i słyszał o tym zatwardziałym grzeszniku, upadł na kolana przed krucyfiksem i ze łzami w oczach błagał Zbawiciela, aby nie dał zginąć duszy, którą krwią swoją odkupił. I dziwna rzecz! Usłyszał głos, który doń mówił:

— Idź Franciszku! szukaj tego chorego i napomnij go do pokuty!

Swięty Franciszek poszedł; ale starania jego były daremne. Chory, będacy już w objęciach śmierci, nie chciał nic słyszeć o spowiedzi. Swięty Franciszek oddalił się i znowu upadłszy przed krucyfiksem, błagał Jezusa przez krew i śmierć Jego, aby tę zatwardziałą duszę zmiękczyć raczył. I ten sam głos dał się znowu słyszeć:

— Idź jeszcze raz do tego chorego i weź swój krucyfiks: Musiałby umyślnie sobie postanowić, aby się zgubić, gdyby na widok Boga, który go aż do śmierci krzyżowej ukochał, nie chciał się nawrócić!

Wziął święty Franciszek krucyfiks i poszedł powtórnie do chorego. I — o cudo Boskiej dobroci! Jezus ożył na krzyżu. Jakby żywe ciało ranami okryte, z którego krew obficie płynęła, okazało się ich oczom. Lecz daremne wysiłki łaski Bożej! Swięty użył całej potęgi swej gorliwości i chrześciańskiej miłości; nalegał nań i zaklinał na rany ukrzyżowanego Jezusa i na krew, która cudownie z ran Jego płynęła, aby miał litość nad swoją duszą. Ale chory twardszy był jak owe skały, które podczas śmierci Jezusa na Kalwaryi pękały! Odwrócił się do ściany i nie chciał patrzeć na Boga swego. Wtem odjął Pan Jezus prawą rękę z krzyża i nabrawszy pełną garść krwi, płynącej z boku Jego, rzucił nią w twarz owego zatwardziałego grzesznika, mówiąc:

— Kiedy ci krew moja nie mogła być na zbawienie, niechże ci będzie na potępienie!

Chory straszne wyrzekłszy bluźnierstwo, skonał!

Zdarzenie to wyjęte jest z protokółu kanonizacyi św. Franciszka Borgiasza.

MILCZĄCE KAZANIE.

Podczas gdyśmy jeszcze mieszkali w Londynie, miała moja matka zwyczaj chodzić co rano na Mszę św. do Matki Boskiej Anielskiej. Chodziła codzień tą samą drogą, koło tych samych składów, tak, że ta regularność musiałą niejednego uderzyć, zwłaszcza, że osoby wyższego stanu nie zwykły wychodzić o tym czasie. Po kilku latach musieliśmy przenieść się do Hampstead z powodu choroby ojca; tam słuchała matka codzień Mszy św. w małym kościółku blisko naszego domu. Po południu jednakże przedłużała swą przechadzkę aż do kościoła OO. Dominikanów.

Gdy pewnego dnia po ukończeniu nabożeństwa jeszcze się modliła przez pewien czas, zdawało jej się, że jakiś braciszek czeka na nią, by mógł zamknąć. Wstała przeto i chciała opuścić dom boży; ale ów zakonnik zastąpił jej drogę.

— Czy pani nie mieszkała na ulicy P... w Londynie? — zapytał.

— Istotnie, mieszkałam tam przez dlugi czas.

— Pani nawet nie przypuszcza może, mówił dalej, jak bardzo pragnąłem z nią spotkać się, by jej podziękować za wyświadczone dobrodziejstwo.



Niewdzięczny Absalom.

Matka sądziła, że tu musiała zajść jakaś pomyłka, gdyż nie znała tego mlodzieńca nawet z widzenia.

— A jednak, powiada, mam pani wiele do zawdzięczenia. Bo mówiąc po ludzku, pani to dopomagała mi do poznania prawdziwej wiary. Byłem podówczas subjektem w pewnym składzie i zadaniem mojem było otwierać każdego rana okiennice wystawo-

we. Pani przechodziła tam codzień bez względu na pogodę. Nosiła pani zawsze książkę do modlitwy; byłem więc ciekawy, jaka to religia powoduje panią takiego wieku i stanu do tak wczesnego wychodzenia i poszedłem pewnego poranku za panią do Bayswater. Następnej niedzieli byłem także na sumie i słuchałem kazania X. prałata Manninga. Niedługo potem odwiedziłem go; pouczył mnie prawd wiary i przyjął na łono Kościoła katolickiego. Następnie wstąpiłem do zakonu OO. Dominikanów, a jutro wyjeżdżam stąd, aby się w innym domu przygotowywać na święcenia kapłańskie. A wszystko to zawdzięczam po Panu Bogu pani dobrodziejce.

Ten mały epizod opowiedziała mi matka w sekrecie. Niedawno temu przeniosła się do wieczności: poszła po zapłatę za ciągłą swą modlitwę i miłość ku ubogim. Sądzę, że nie zaszkodzi podać ku zbudowaniu i podniesieniu na duchu niektórych, ten mały przykład niemego kazania.

Niewdzięczny Absalom.

Dawid miał kilku synów. Jeden z nich miał imię Absalom. Był to piękny młodzieniec, a nosił długie włosy. Ale Absalom był niewdzięcznym synem. Sam chciał być królem, a ojca Dawida chciał wypędzić. Zwołał więc wojska własne. Przyszło do bitwy. Wtedy wojsko Dawida pobiło wojsko Absaloma.

Absalom uciekał na mule przez las. Tam zawisł na gałęzi włosami, a muł uciekł. Zobaczyli to żołnierze Dawida. Wódz ich zabił Absaloma dzidą. Żołnierze wrzucili ciało do wielkiego dołu i zasypali je kamieniami. Gdy się Dawid o śmierci Absaloma dowiedział, płakał bardzo.

Dawid był przez 40 lat królem Żydów. Po jego śmierci panował dobry syn jego Salomon. Był to król bardzo mądry. Zbudował Bogu bardzo piękną świątynię.

Nauka: Pan Bóg karze złe i niewdzięczne dzieci, a pomaga tym dzieciom, które są rodzicom posłuszne.

Przenajświętszy Sakrament Ołtarza rozbraja potęgi piekła.

I wyrzucał czarty... i dziwowały się rzesze.
(Łuk. XI. 4.)

Przenajświętszy Sakrament Ciała i Krwi Chrystusowej nie tylko odmienia serca grzeszników, ale nadto gromi i zwycięża srogich szatanów. Przytoczymy jeszcze świętego Bernarda, który wiele cudów czynił mocą Przenajświętszej Hostyi.

Pewnego razu, gdy święty Opat w Medyolanie w sławnej bazylice św. Ambrożego gotował się do Mszy św., przyprowadzono do niego opętaną niewiastę, pokurczoną, głuchą, ślepą i niemą, od wielu lat dręczoną przez szatana. Mąż Boży wzruszony litością, widząc, że to czart chytry i złośliwy, z którym trudna rada, zachęcał lud wierny licznie zgromadzony do wspólnej gorącej modlitwy, a w czasie Mszy św. ile razy żegnał Hostyę, tyle znaków krzyża świętego czynił na głowie opętanej, z czego się szatan miotał i szarpał, z okropnem wyciem i krzykiem tej nieszczęśliwej.

Odmówiwszy „Ojcze nasz", święty stanowczo naciera na strasznego wroga. Bierze patenę z Hostyą kładzie ją na głowie opętanej:

— Oto zły duchu, — zawoła groźnie, — oto twój Najwyższy sędzia, Pan Wszechmocny, któremu się oprzeć nie zdołasz. Oto Przenajświętsze Ciało Chrystusa z Dziewicy Maryi narodzone, na Krzyżu umęczone, chwalebnie z grobu powstające, tryumfujące

w Niebiosach. W Imię Jego najwyższej potęgi, rozkazuję ci duchu przeklęty, abyś wyszedł z tej służebnicy Bożej i nigdy więcej do niej nie wracał.

To wyrzekłszy, pewny zwycięztwa, kończył sprawować świętą Ofiarę; a rozdzieliwszy jak zwykle Hostyę na trzy części daje pocałowanie pokoju i w tejże chwili opętana niewiasta odzyskuje mowę, słuch i wzrok; a przejęta serdeczną wdzięcznością, rzuca się do stóp swego dobroczyńcy wielbiąc Boga za takie cuda miłosierdzia Jego. Wnetże w kościele powstaje okrzyk radości, wszystkie dzwony głoszą wesoły tryumf nad piekłem, a tysiączne głosy wznoszą ku Niebu hymn dziękczynny: Ciebie Boże chwalimy!

DZWON.

Z naszem życiem jest związany
Dzwon na wieży tej świątyni,
Zna on radość, zna też rany,
Jakie żałość sercu czyni.
Wyraz tonu opowiada,
Co za cios na ludzi spada.

Ledwo słońce na błękicie
Rozproszyło ciemność nocy,
A w naturę nowe życie
Weszło z Stwórcy wiecznej mocy:
Do modlitwy mile budzi
W naszej wiosce dzwon swych ludzi.

Odgłos dzwonu z wiatrem płynie
Poza wody, tam za bory,
Aż, słabniejąc, kędyś ginie
Z ziemi naszej, het u góry.
Dziś dzwon słodko się odzywa,
Gdy nas do modlitwy wzywa.

Dom domowi głośno woła,
Góra górze odpowiada,
Drzewo drzewu już dokoła
O modlitwie rannej gada.
Przyciągnięty cudem szepce
Każdy pacierz w swej izdebce.

W biegu pracy dzwon ogłasza,
Że o duszy myśleć trzeba,
Na śniadanie ją zaprasza,
Życzy anielskiego chleba.
Człek zmęczony klęka w pocie,
Modli się po swej robocie.

A nabrawszy nowej siły,
Do wieczora wytrwa w pracy.
Znów go woła dzwonek miły,
Wie robotnik co to znaczy:
Klęka, składa Bogu dzięki
Za te łaski z Jego ręki.

Dzwon zamyka usta swoje,
Cisza zwolna następuje,
Zapomina człek swe znoje,
Na spoczynek się gotuje:
Pod opieką Świętej Matki
Sen łagodny wszedł do chatki.

Wiecznie człowiek żyć nie może,
Kto się rodzi, raz umiera,
Ciało jako ziarno Boże
Ziemia pewien czas pożera,
Dusza idzie na sąd Boży,
Gdzię jej wieczność się otworzy.

Człowiek umarł — dzwon jękliwy,
Pełen żalu głos rozlewa,
Czuje każdy, że jest tkliwy,
Iż melodyą smutną śpiewa:
Zmiłuj się nad biednym Panie,
Daj mu wieczne spoczywanie.

W naszej katolickiej wierze
Wszystko święte, wszystko cudne,
Kto w niej sercem udział bierze,
Duszę zbawić mu nie trudne.
Bracia! myśmy dzieci Boga —
Nas nie trafi żadna trwoga.

Ignacy Ostrowski z Osia.

PRZYJACIEL DZIECI.

Następne stronice poświęcimy wyłącznie dla dzieci i pod powyższym tytułem zamieszczać będziemy nauki dla dzieci, krótkie powiastki moralne, piękne przykłady z historyi polskiej oraz zachęcać będziemy naszych małych przyjaciół, naszą dziatwę kochaną, aby po Bogu nadewszystko kochała rodziców, ojczyznę i mowę polską.

Amna, pobożne dziewczę murzyńskie.

Dokończenie.

V.

Józefa jako wzór cnoty.

Chociaż była jeszcze drobna i mała, to jednak bogata w rozmaite cnoty, które stanowiły jako świeży wiosenny wianuszek zdobiący jej duszę.

Dumna jej dusza wzdrygała się przed spowiedzią, a mimo to spowiadała się z uczuciem żalu i pokory i zaledwie zdołała powstrzymać łzy cisnące się jej do oczu. Do słowa bożego czuła nadzwyczajny pociąg. Najgorętszem jej pragnieniem było, aby nieopuścić żadnego kazania. Czyniła też wszystko, aby być na każdem kazaniu. Pewnego wieczora słyszała kazanie o miłości Bożej i przez cały czas płakała prawie bezustanku.

— O gdyby to piękne kazanie tak trwało przez całą noc — mówiła głosem, w którym widać było nieopisaną tęsknotę.

— Jakże to, a niebyłoby ci żal biednego kaznodziei?

— On mógłby sobie potem cokolwiek odpocząć, a przez ten czas mógłby znowu ksiądz spowiednik mówić dalej kazanie. A gdyby X. spowiednik się zmęczył, to znowu pierwszy X. mógłby wejść na kazalnicę. Ach, ja tak rada słucham kazania o miłości Boga.

Nieraz czuła w swojej chorobie tak silne boleści, że jej łzy wyciskały, ale nigdy nie wyrzekła ani słowa skargi. Ofiarowała wszystko Panu Bogu i była szczęśliwą, iż może cierpieć dla Pana Jezusa, który tyle za nią wycierpiał.

— Jestem tak bardzo szczęśliwą, — mówiło bohaterskie dziecko, — że mogę cierpieć i nieść krzyż z P. Jezusem. Teraz cierpię, ale za to otrzymam w nagrodę piękny raj.

Krótko przed jej śmiercią przyszły 2 nowe małe murzynki do klasztoru. Józefa obejmowała nowe towarzyszki i mówiła: O jakie szczęście, że znowu 2 małe murzynki przyjdą do nieba!

Od tej chwili była Józefa ich przyjaciółką, powierniczką i nauczycielką. Czasem zdarzało się, że małym murzynkom wyrywały się niewłaściwe słowa. Ona zaraz łagodnie je zganiła mówiąc:

To nie pięknie! Tak mówi Arab, bo on nie jest ochrzcony; ale chrześcianin, który nosi P. Jezusa w sercu, nie powinien tak mówić. Wy, które Pan tu przywiódł, abyście stały się chrześciankami, musicie się uczyćtakiej mowy, jak mówią chrześcianie. Oni nigdy nie mówią tak brzydkich słów.

Pewnego razu mieli jej w chorobie przyłożyć plaster. Biedna mała dziewczynka bardzo się tego obawiała. Wtedy przyszła do niej siostra miłosierdzia i rzekła:

— Matka Przełożona prosi, abyś jej uczyniła pewną przysługę; czy chcesz jej tę przyjemność sprawić?

— A jakąż to przyjemność?

— Powiem ci ale nie smuć się, bo ona cię niechce przymuszać?

— Już rozumiem. Chcecie mi przyłożyć plaster i dręczyć mnie. Ja się tak bardzo tego boję.

— A więc dajmy temu spokój.

Mała chora pomyślała chwil kilka.

— Niechże będzie — odrzekła odważnie — dla posłuszeństwa pozwolę sobie plaster przyłożyć. Pan Jezus będzie mi w tem błogosławił.

Przyłożono jej więc zaraz plaster.

Noc przeszła spokojnie. Następnego dnia rzekło dziecko do siostry miłosierdzia:

— Nie spałam dziś całą noc.

— Czy ci plaster sprawiał ból?

— O nie, nie dla tego; ale byłam szczęśliwą, że okazałam posłuszeństwo. Całą noc biło mi serce głośno z radości, a Pan Jezus powiedział mi, iż jest ze mnie zadowolony, ponieważ byłam posłuszną.

Józefa odznaczała się zawsze anielską obyczajnością. Pod tym względem była nadzwyczaj delikatną. Nie byłaby nikomu pozwoliła się dotknąć, tylko siostrze miłosierdzia, a i wtedy nie śmiał nikt być przytem. W obecności innych nie pozwoliła sobie ani ręki odsłonić.

Jeśli czasem dała się unieść małemu podrażnieniu, zaraz czyniła za to pokutę; ćwiczyła się w pokorze i skrusze, wyznawała swoję winę, płacząc z obawy, aby nie utracić łaski Pana Jezusa; żal jej był tak wielki, że musiano pocieszać ją i dodawać otuchy. Były to jedyne jej błędy.

VI.

Swiątobliwy zgon Józefy.

Podobnie jak życie biednego dziecka było pełnem cierpień, tak też i ostatnie jego godziny. Niedługo jednak walczyło dziewczę o zwycięską palmę cierpliwości.

Choroba Józefy wzmogła się znacznie mimo środków lekarskich. W połowie kwietnia 1856 radził więc lekarz, aby dziewczęciu udzielić sakramentu olejem św. namaszczenia. Na tę wiadomość blask radosny zajaśniał na jej twarzy.

Było to 21-go kwietnia o godzinie 6tej wieczorem. Spowiednik widząc, że mała est znakomicie przygotowaną, przepowiedział jej tylko kilka miejsc z pisma świętego i zajął się zaraz świętą sprawą. Wszystkie siostry miłosierdzia były obecne. Józefa prosiła najprzód Matkę Przełożoną, następnie wszystkie inne siostry stojące około jej łóżka i zanoszące się od płaczu o przebaczenie. Wielebny X. spowiednik tak był wzruszony, że zaledwie zdołał wymówić słowa należące do świętej czynności. Tylko mała chora dziewczynka była swobodna, szczęśliwa, promieniejąca radością; umysł jej był tem jedynie zajęty, aby godnie przyjąć sakrament święty i z rozczulającą gotowością podsunęła kapłanowi swoje ręce jakby rzec chciała:

Pospiesz się z otwarciem mi niebios.

Po przyjęciu ostatniego Olejem świętym namaszczenia została mała Józefa przez pewien czas w głębokiem skupieniu ducha, dziękując P. Bogu za nową łaskę, której pozwolił jej dostąpić. Potem życzyła sobie pomówić z swojemi towarzyszkami. Na to zgodzono się chętnie. Gdy małe dziewczęta przyszły do niej, poczęły zaraz płakać.

— Moje małe dziateczki — rzekła uprzejma Józefa — nie płaczcie już, nie płaczcie. Ja idę już do Nieba, gdzie będę prosiła Pana Boga za was, za Arabów i za wszystkie małe murzynki. Ale pamiętajcie o tem, abyście wszystkie były grzeczne i posłuszne. Kochajcie usilnie Pana Jezusa i Maryę.

Potem zaś dodała:

— Nie płaczcie, gdy ja umrę; będę bowiem w Niebie bardzo szczęśliwa.

Po otrzymaniu namaszczenia żyła, a raczej cierpiała jeszcze Józefa dwa tygodnie. Ciało jej stało się jakoby jedną raną, a najlżejsze poruszenie sprawiało małej męczenniczce niesłychaną boleść.

Cierpienia dręczyły ją okrutnie. Pod wpływem niewysłowionych bolów wyrywały się z jej piersi jęki i westchnienia, które wzruszały i najtwardsze serca. Lecz nie były to skargi, ale westchnienia do P. Boga o

pomoc. W chwilach najcięższych boleści utkwiła wzrok w figurze Niepokalanie poczętej Matki Boskiej, którą zawsze mieć chciała przy łóżku swojem. Krzyżyk i wizerunek Matki Najświętszej okrywała gorącymi pocałunkami.

Dziwna jej choroba wprawiała wszystkich w pomięszanie. Czasem zdawało się, że koniec już się zbliża, wtedy udzielano jej odpustu dla konających i odprawiono modlitwy za umierającą, czasem nawet myślano, że już Bogu ducha oddała, gdyż nie dawała znaku życia; to znów nagle wyrwał się okrzyk z jej piersi, a wtedy wołała:

— O Boże, Boże! Pozwól mi wnijść do Nieba! Żegnam was Matko, żegnam was X. Biskupie, żegnam was ojcze spowiedniku; żegnam was siostry kochane i was wszystkich!

— Chwilami spoglądała umierająca dziewczyna w prawą stronę swego łóżka. Zdawało się, iż widzi tam coś nadzwyczajnego. Wreszcie rzekła do swego spowiednika:

— Widzę P. Jezusa, widzę Pannę Maryę, widzę świętego Józefa. Jacy oni piękni! Wkrótce uprowadzą mię ztąd!

— Widzisz ich oczyma wiary? — zapytał spowiednik.

— O, ja ich widzę temi oczyma — i położyła rękę na oczy.

Ostatniej nocy było konające dziecię obrazem duszy w czyścu cierpiącej. Ile wycierpiała, to opisać trudno.

— Czemuż to mnie żywcem odzierają i palą, czemuż pożerają moje wnętrzności i ciało? Ojcze spowiedniku, ojcze spowiedniku, cóż to za ogień dziwny pali się w mojem sercu?

Następnego dnia około południa zasnęła cokolwiek. Po upływie pół godziny, mniej więcej o godzinie pierwszej, otworzyła oczy a niebiański uśmiech rozlał się w jej twarzy. W kilka minut zasnęła spokojnie w Panu właśnie o tej godzinie, którą przewidziała.

Liczyła wtedy około dziewięć lat.

Skutki bezwyznaniowej szkoły.

Rzecz dzieje się we Francyi.

Polberville, chłopiec 14-letni a przytem pierwszy w klasie, zamordował współucznia swego 12-letniego dla tego, że tenże nie chciał mu dać swej nowej czapki, którą Polberville bardzo pragnął posiadać.

Stróż bezpieczeństwa będacy w pobliżu, widział tę zbrodnię, acz nie mógł jej przeszkodzić. Młody zabójca stawiony został przed sędziego; wyjątek z przesłuchania okazuje, że nasienie bezbożności, które szkoła i gazety bezbożne nawet w sercach dzieci zasiewają, na bardzo bujną glebę pada.

Sędzia: Dla czegoś tę haniebną zbrodnię popełnił?

Oskarżony: Bo chciałem mieć jego czapkę, a on mi jej dać nie chciał.

Sędzia: Więc nie wstydziłeś się dla głupiej czapki zabić twego kolegę?

Oskarżony: Czemu miałem się wstydzić, kiedy mnie nikt nie widział?

Sędzia: Czyżeś się nie bał wyrzutów sumienia?

Oskarżony: Sumienia?..... Nigdym go nie widział. Wprawdzie mi nieraz mówiono, że jest jakieś tam sumienie, ale mi go nigdy nie pokazano. Nadto pan inspektor, który przybył z Paryża, powiedział wobec nas wszystkich, że nie trzeba w nic wierzyć, czego się nie widzi i że ci, którzy bowiem się zowią klerykałami, a których teraz zewsząd wyganiają, są wrogami oświaty, dla tego, że inaczej uczą i wierzą.

Sędzia (zmięszany): Ale czyż wam w szkole nie mówiono, że kradzież i morderstwo potępione są przez moralność — że o-

bowiązek jest szanować życie i własność cudzą i że to poszanowanie jest prawdziwą religią?

Oskarżony: To prawda, panie sędzio. Ale mi nigdy nie powiedziano, dla czego to jest obowiązkiem i jakim sposobem istnieć może jeszcze religia, kiedy już nie ma Boga. Nie mogłem nigdy pojąć, dla czego pan nauczyciel, któregom o to się pytał, nie mógł mi tego powiedzieć. Jakiś klerykalny pan, stary, złożony z urzędu poborcy, podjął się wprawdzie to mi objaśnić, ale ja go nie chciałem słuchać, gdyż mi powiedziano, że jeśli do niego pójdę, to nie otrzymam świadectwa szkolnego.

Nadto pozwalam sobie, panie sędzio, zrobić uwagę, że w szkole obchodzimy dzień 21-go stycznia, jako dzień śmierci Ludwika XVI, i że nam zachwalają nazwiska Orsiniego, Passanantego i wielu innych królobójców. Również codzień słyszymy pochwały pana ministra C., prefekta S., radzcy sądowego L., dla tego tylko, że Jezuitów, Kapucynów, Barnabitów i wszystkich zakonników z ich własnych klasztorów wypędzili — posyłając komisarzy i ślusarzy, aby ci gwałtem furty klasztorne odmykali.

Z tego dla siebie ten wyprowadziłem wniosek, że nie zawsze mamy obowiązek szanowania cudzego mienia i życia i tylko wtenczas, jeśli nam to żadnej nie przynosi korzyści; albo gdy się obawiamy, że sobie tem zaszkodzimy — że zaś możemy kogoś pozbawić mienia i życia, jeśli nam to korzyść przyniesie i nie potrzebujemy się niczego obawiać.

Dla tego też odebrałem memu współuczniowi życie, bo mi się podobała czapka jego, którą chciałem mieć i ponieważ myślałem, że się niczego bać nie potrzebuję.

Sędzia (pocichu): Złośliwy łotrze! widzę dobrze, że to ukryty klerykał! — (Głośno): Dosyć rezonowania — popełniłeś zbrodnię, która na śmierć zasługuje! Niestety, jesteś jeszcze za młody na karę śmierci!

Oskarżony (bezwstydnie): Smierć?! To właśnie dla mnie najlepsza rzecz! Miałem wuja, który się powiesił i brata, który się zastrzelił — bo już nie mieli pieniędzy na swe przyjemności, a życie im się znudziło. Jeśli mnie pan sędzia na długi czas do więzienia wsadzi, to uczynię to samo, co wuj i brat uczynili. I cóż na tem stracę? W szkole mi powiedziano, że teraz tylko klerykały wierzą — że ze śmiercią wszystko się skończy. Ale ja, dobrze wiem, że jeśli umrę, nie więcej cierpieć będę, jak krowa mojej matki, która niedawno zdechła.

Sędzia: Milcz, nędzny zbrodniarzu! i nie powiększaj twej winy wobec społeczeństwa.

Oskarżony: Społeczeństwa? Co mnie ze społeczeństwem? Jam jemu nic nie winien. Przedewszystkiem nie wiem, co to jest. Może jednak?..... wszak znam społeczeństwo, o którem pan nauczyciel mówił: to jest zgromadzenie wolnomyślicieli, zgromadzenie wolnomularzy. A właśnie jeden z wielkich panów tego zgromadzenia, niejaki Juliusz Ferry naucza, że katechizm to głupstwo, że ludzie tak są nieśmiertelni, jak zwierzęta i rośliny — a nie inaczej. Tak krowa nasza, która zdechła, jest nieśmiertelną w swem cielęciu, które jeszcze — żyje tak mój wuj w swoim nicpotem synie, który jestmoim kuzynem.

To, zapewniał nas nauczyciel, znajduje sie w książkach wolnomyślicieli. Ja sam wszystko to czytałem, ale daleko weselej wyrażone w gazecie, którą znalazłem w biurku nauczyciela, gdy mnie raz w szkole zamknięto. Tytuł tej gazety był za pozwoleniem: „Swinia". O jakże tam piękne były obrazki!

Sędzia: Żandarmi, odprowadźcie oskarżonego! — (Do siebie): Katechizm miał przecież swe dobre strony.

Nadzwyczajna Oferta! Tylko na krótki czas! Książki za pół ceny!

Aby dać w tych ciężkich czasach sposobność nawet najuboższym do nabycia pożytecznych książek lub urządzenia małej domowej biblioteczki, zniżyliśmy na pewien czas cenę na książkach *własnego nakładu* o połowę. Każdy, kto przyśle $1.00, może sobie z poniższego spisu wybrać książek za $2.00, — kto przyśle $2.00 może wybrać za $4.00 itd. Przesyłkę opłaca kupujący, więc też do każdego nadesłanego dolara musi dołączyć 15 centów na koszta tejże. Pojedyńczo lub za mniej niż jednego dolara tych książek po zniżonej cenie sprzedawać nie będziemy. Oto spis książek:

Antek Socha młody wojak. Powiastka historyczna z czasów Jana Kazimierza. nap. J. Grejnert.......... 15c
Antoś z Kalina, czyli cnota nagrodzona, a zbrodnia ukarana.......... 15c
Biblioteczka dla pilnych dzieci, zawierająca krótkie powiastki, wierszyki itd. 7 tomików.......... 35c
Branka Królewny. Opowiadanie na tle historycznem z czasów napadów tatarskich na Podole przez Chwalibora.......... 20c
Chłopi Bohaterzy, powieść z czasów Kościuszki.......... 15c
Cudowna Dziewica (Orleańska).......... 10c
Czerwony Kapturek. prześliczna i wielce budująca bajka przez Starkla 10c
Dobry Syn. Bardzo zajmująca bajka z przed lat tysiąca. Nap. W. Bełza 15c
Dolina Almeryi, czyli dobrotliwość Boska, powieść hiszpańska.......... 25c
Dziesięć powiastek różnych autorów. 25c
Ferdynand. Powieść z życia hrabiego hiszpańskiego przez ks. kanonika Schmidta.......... 25c
Historya o Rycerzu Złotoskrzydłym, o porwanej dziewicy z drogim klejnotem i o złotym zamku.......... 10c
Historya o Królewiczu, którego własny ojciec zaprzedał.......... 20c
Historya o Rycerskim Owczarku.......... 10c
Kopalnie Króla Salomona. Przez H. Ridder Haggard. Bardzo zajmująca powieść dla dorosłych i młodzieży z ilustracyami. Cena.......... 50c
W mocnej oprawie.......... 75c
Król Krak i Królewna Wanda, powieść historyczna.......... 25c
Ksiądz Placydy, Stróż Przenajświętszego Sakramentu. Powieść historyczna z czasów prześladowania wiary katolickiej w Anglii.......... 10c
Krwawe Chwile, powieść historyczna z czasów wojen kozackich na Ukrainie przez Teresę Jadwigę.......... 25c
Krzysztof Żegocki czyli oswobodzenie Kościana, powieść z czasów najazdu Szwedów w 17 wieku przez Wandę Dobrzepolską.......... 20c
Kilka Pięknych Powiastek z życia ludu.......... 20c
Krzyż między dzikimi, czyli w krzyżu zbawienie, bardzo zajmujące opowiadanie z czasów nawracania Indyan szczepu "Synów Wilka" przez Fr. Ksaw. Tuczyńskiego.......... 10c
Książę i Żebrak, bardzo zajmująca angielska powieść historyczna.......... 40c
Litosław, książę miłosierny. Według starej baśni opowiedział Julian B. 15c
Malagrida i Pombal, czyli ofiara nienawiści ku Jezuitom. Powieść historyczna z lat 1750—1761.......... 20c
Na Sybir i Dwie Wigilie, powiastki... 5c
Opatrzność Boska czuwa, czyli niewola u Maurów. Powieść hiszpańska z dawnych czasów.......... 30c
O strasznym zbóju, powiastka ze zdarzeń prawdziwych nap. Kazimierz Promyk.......... 10c
Historya o siedmiu Mędrcach, czyli wybawienie królewicza od śmierci 25c
Obraz św. Barbary, Powieść historyczna z dziejów kozaczyzny.......... 15c
Poezye S. Zahajkiewicza.......... 20c
Powieści o Najśw. Maryi Pannie.......... 20c
Rycerz Błękitny i Moja Pieszczotka. Powieści historyczne przez Teresę Jadwigę.......... 25c
Sieroty. Obrazek współczesny z ostatniego powstania. Napisał ks. Wł. Chotkowski.......... 35c
Syn Kmiecy, powieść historyczna z czasów Jana Sobieskiego pod Wiedniem.......... 20c
Szaławiła. powieść - staroszlachecka przez B. Bolesławitę (J. I. Kraszewskiego).......... 40c
Szalona Dziewczyna, powieść.......... 35c
Wierność i Litość. Powieść moralna dla ludu przez ks. M. Osmańskiego 25c
Wojak jakich mało, powieść ludowa z czasów króla Stefana Batorego, przez L. Leśnikowską.......... 15c
Wieniec powieści i opowiadań.......... 35c
Za wiarę św., historya o chłopczyku żydowskim zamordowanym przez własnego ojca za to, że chciał zostać katolikiem. II. część: Tatarzy na weselu.......... 15c
Z krzyżackich bojów, powieść historyczna z XIV wieku, napisał dla młodzieży Edward Zorjan.......... 15c
Zbiór ciekawych baśni i podań ludowych, zawierający 11 powiastek... 30c
Z ziemi rodzinnej czyli zbiór powiastek historycznych z kilku rycinami.......... 40c
Wesoły Bajarz, czyli zbiór najrozmaitszych powiastek bajecznych, zawiera 15 ciekawych powiastek.......... 30c
Wyrwidąb i Waligóra, powieść dla młodzieży i ludu polskiego. napisał Józef Chociszewski.......... 15c
Żywot św. Wojciecha patrona Królestwa Polskiego, na pamiątkę 900-letniego jubileuszu.......... 20c
Złote Kajdany miłości i małżeństwa, ciekawe powieści, anegdoty i wierszyki.......... 20c
Jan Okpiświat zwany Sowizdrzałem. 20c
Córka Staremberga, powieść historyczna z czasów oblężenia Wiednia 15c
Bożenna, Siostra Miłosierdzia, zdarzenie z naszych czasów w trzech grubych tomach.......... 1.00
Skazaniec z Granady, czyli niewinnie uwięziony, powieść.......... 20c
Panna Micia, obrazek galicyjski.......... 25c
Dwa Sluby, powieść.......... 15c
Dwie powieści: I. Poddany. II. Z głodu się ożenił.......... 10c
Ksiądz Maćkiewicz, bojownik za wiarę i wolność, powiastka historyczna z powstania 1863 r. 15c
Dzielny Chłopiec, powieść osnuta na tle powstania r. 1863.......... 15c
Piotr Karaś, z prostego rybaka szlachcic i pan wielmożny.......... 15c
Historya Polska większa z obrazkami 40c
Historya Polska mniejsza z obrazkami 15c
Historya o szlachetnej Magelonie, córce króla z Neapolu.......... 30c
Historya o Kowalu Paszku z Raciborza.......... 10c
Sw. Eustachiusz. dramat historyczny w 3ch aktach i 6ciu odsłonach 50c
Rzeź w Krożach, dramat w 4ch aktach, nap. Dr. M. J. Stupnicki... 50c
Malowniczy Opis Polski, czyli Geografia ojczystego kraju, ułożył J. Chociszewski z mapką i licznemi rycinami.......... 60c
Złota Księga, czyli księża i parafie polskie w Stanach Zjed. ozdobione prześlicznemi rycinami, napisał S. Zahajkiewicz.......... 60c
Krzyż Mogilny. 1863–1864. książka ta zawiera szereg powiastek, osnutych na tle ostatniego naszego bohaterskiego powstania.......... 25c
Szary Proch, powieść z życia ludu żmudzkiego, nap. Marya Rodziewiczowna.......... 30c
Kłopoty Chińczyka w Chinach, powieść zawierająca wesołe i dramatyczne przygody.......... 30c
Dwadzieścia tysięcy mil żeglugi podmorskiej, powieść opisująca podróż pod morzem przez tajemniczy okręt.......... 50c
Szkaplerz Matki, powieść z życia ludu, nap. Ign. Machnikowski.. 25c
Ze Swiata, nowelki humorystyczne Alberta Wilczynskiego.......... 30c
Król Nocy, powieść w 2ch tomach, osnuta na tle stosunków w Irlandyi.......... 50c
Kosynierzy, powieść w 2ch tomach z rycinami, osnuta na tle ostatniego powstania 1863 r. 80c
Przygody pana Marka Hinczy, powieść szlachecka przez J. I. Kraszewskiego.......... 35c
Ramotki, czyli wesołe i pouczające historyjki A. Wilkońskiego.. 15c
Dziecię Maryi, powieść moralna i pouczająca.......... 35c
Na łono matki, powieść ciekawa i moralna.......... 15c
Bóg nieopuści, powieść moralna... 20c
Czeczotka, powieść staroszlachecka 20c
Po roku 1830, powieść z naszego tułactwa przez J. I. Kraszewskiego.......... 35c
Kara Boża idzie przez Oceany. Powieść na tle stosunków polskich w Ameryce nap. Henryk Nagiel 50c
Genowefa. Powieść moralna i bardzo wzruszająca.......... 30c
Bolesław czyli dalszy ciąg Genowefy.......... 30c
Historya o Grzegorzu, który przez 17 lat pokutował przykuty do skały. Piękne i wzruszające opowiadania dla ludu.......... 20c
Historya o koniu zaczarowanym czyli dziwne przygody jeźdźca w powietrzu. Opow. Szeherazady 10c
Piękna historya o cierpliwej Helenie, córce króla Antoniusza, cesarza tureckiego.......... 15c
Historya o pięknej Meluzynie, różne przygody, pociechy, smutki i t.d. 30c.

Adres: **J. F. SMULSKI & CO., 565 Noble St., Chicago, Ill.**